Słowa do fabuły

SŁOWA kipią w debiutanckiej książce młodego słupskiego poety, Waldemara Mystkowskiego, wylatują z twórczego tygla pod wszelaką postacią, zarówno lotną — widzialną jako para i wyczuwalną jedynie zapachem, jak też w postaci ciekłej, kondensującej się też czasem w kleistą maź. A więc przedziwnie mocne nagromadzenie tych słów, które z woli poety raz tną precyzyjnie najcudowniejszym w rękach chirurga lancetem, kiedy indziej leniwym nurtem płyną nieskończenie w równą sobie nieskończoność powodując wzrastające zniecierpliwienie czytelnika.

Tym zaskakuje książka debiutancka Waldemara Mystkowskiego, z gdzieś po drodze zagubioną zadzierzystością, z drapieżnością odnajdywaną już jedynie jak niewygasłe echo poza *„drugą stroną oblicza znajomych wrogów"*, czy gdzieś za obrębem *„rozpostartej gazety prześcieradła"*. A np. erotyzm będzie się nam kojarzył z nie tyle odkrywczą, co prawdziwą refleksją, iż *„tak bardzo nas dzieli to, co łączy"*.

Fabuła stanowi więc w tej książce często bardzo rozległy, nie ogarnięty żadnym horyzontem krąg zaczarowany lub drastycznie odczarowywany przez poetę „rzucającego na kolana" rzeczywistość w kolejnej rozmowie z sobą. Są więc „słowa do fabuły" jakby poetycką przypowieścią, od czytywaniem siebie przykładanego do kolejnych, przeżytych dni udanych, nieudanych, jest więc rozterka, jest miłość i żarliwe wspomnienie miłości, jest wreszcie beznamiętny atak na „coś niewartego już wspomnień".

Poezja Waldemara Mystkowskiego drażni czytelnika już pierwszymi słowy, **(„Geografia")**, wierszem, który stanowi typowe tzw. „pole wrażeniowe" z niby metaforami, niby snopami światła rzucanymi na niezbyt wyrazisty obraz. Jego czytelność jest bardzo umowna, narzuca się wrażenie niezbyt świadomego zestawiania znaczeń i wrażeń poetyckich. Jedno jest tu pewne — sen. W „NIM" poeta odkrywa bliżej nieokreślane jednak cechy, przewartościowania należne uśpionym na chwilę (lub uśpionemu). Pewien przesyt nagromadzonej „poetyckiej wrażliwości" stwarza matnię zbyt gęstą, by mogły się przez nią przedzierać czytelnicze myśli, skojarzenia, odczucia. I tak jest w wielu, za wielu jak na jeden tomik wierszach, zwłaszcza w rozdziale pierwszym **(Puste miejsca po sobie)** i ostatnim **(Osoba autora w poszukiwaniu postaci)**.

Wydaje mi się (może zbyt prywatnie, osobiście pojmuję tę sprawę), że zespół nagromadzenie pewnej ilości słów, trochę myśli — nie musi jeszcze stanowić poezji. A często niestety słowa traktowane są właśnie jak liczmany, wystarczy ich trochę powymieniać koło siebie wysypawszy po wcześniejszym wymieszaniu z sobą. I chociaż mamy szyk gramatyczny, czytamy, czytamy i po za dowiedzeniem się o czymś nie wiemy nadal jaka była intencja poety — jako twórcy. A przecież o to musimu chodzić, abyśmy się nad czymś zastanawiali, czymś zaciekawili.

W naszym kraju bohaterowie są notowani w / podręcznikach do nauki biografii wewnętrznej. / Wywołuje się ich do tablicy w celu udzielenia / odpowiedzi. Jedynym argumentem jest biała / kreda i zapomniana data, którą wykreśla się z / kieszonkowego kalendarza...

i tak dalej, i tak dalej — o czym można się przekonać czytając cały wiersz. Podobnie choć inaczej „opowiada" autor jakąś scenkę z życia znudzonego małżeństwa w „m-2" itp. **(Geometria)**.

Waldemar Mystkowski proponuje nam dużo wierszy o tzw. codziennym życiu. Wiele z nich jest interesujących, głównie te krótsze w formie i treści, mniej przegadane, bardziej celne w metaforze. Duży talent obserwacyjny, syntetyzowanie własnych myśli potrafi poeta z sobą pogodzić jeśli nie wypływa na tzw. szerokie wody. Syntetyzowanie historii to już sprawa trudniejsza a poeta zmaga się z nią wielekroć. Niestety najczęściej wygrywa ta historia. Stąd bardziej sobie w tej książce cenię takie wiersze jak **„Krótki erotyk"**, **„Biała flaga"**, **„Teraz gdy w wyschniętych łożyskach krtani"**, **„Drogowskazy"**, **„Usterki w eterze"** i tuzin tu nie wymienianych, od np. cyklu **„Słowa do fabuły"** czy kilku tekstów dłuższych (pisanych prawie poetycką prozą) z rozdziału **„Kościelny uwieszony na sznurze dzwonu, który jest zbyt długi jak na życie"**.

A więc, sporo wrażeń jak na jeden debiutancki tom wierszy wydany bardzo starannie przez wydawnictwo „Czytelnik". Mocno ujęła redaktorów tego wydawnictwa poezja młodego słupszczanina (choć debiut ten mógł nastąpić już parę lat wcześniej) i to musi cieszyć. Rzadko „trafiają" nam się dwu-i półarkuszowe debiuty poetyckie. Za tą poezją może i musi przemawiać także i to, że będzie się komuś „nie podobać" sposób ujmowania przez poetę utrwalanych przez siebie problemów z codzienności i tej „przyziemnej" i zaprawionej smaczkiem rozważań egzystencjalnych, ponadjednostkowych.

Toteż polecam tę książkę, jest o czym podyskutować.

JERZY DĄBROWA

SŁOWA DO FABUŁY — Waldemar Mystkowski — Czytelnik, Warszawa 1979, str. 102.